

inny świat

A merykański socjolog Immanuel Wallerstein, w książce *Koniec świata, jaki znamy*, prorokuje rychły upadek kapitalizmu. Jego zdaniem system światowej gospodarki kapitalistycznej przetrwa jeszcze co najwyżej 25 do 50 lat. Cykle przeplatających się faz koniunktury i stagnacji są zjawiskiem normalnym dla typu gospodarczej organizacji, w jakim żyjemy. Noszą one nazwę cykli Kondratieffa lub Schumptera i obejmują – w zależności od ujęcia i interpretacji – okresy od 60 do 80 lat. Ostatnim okresem ostrego kryzysu kapitalizmu były lata 20-te ubiegłego wieku, które zapisały się w historii między innymi wielkim krachem na giełdzie nowojorskiej w 1929 r. i kryzysem ekonomicznym w Niemczech. Od II wojny światowej do początku lat 70-tych można było zaobserwować wzrost koniunktury gospodarczej, po którym nastąpił znowu czas stagflacji (połączenie stagnacji i inflacji). Jak wskazują analizy danych historycznych, z tego typu zjawiskiem mieliśmy do czynienia przynajmniej od końca XVI w.¹⁾ Zdaniem Wallersteina tym razem nastąpił jednak kryzys, którego nie uda się przezwyciężyć tak łatwo, jak wcześniejszych. A to z czterech zasadniczych powodów:

1. Deruralizacja świata

Jednym z warunków przełamania stagnacji jest obniżenie kosztów pracy. Było to zawsze możliwe dzięki napływowi taniej siły roboczej ze wsi do miast. Przywierający głodem rolnicy gotowi byli pracować za niższe stawki. W miastach, do których emigrowali, nie mieli sieci kontaktów i znajomości, umożliwiającej otrzymanie lepszej pracy. Ale w miarę, jak zadomawiali się w nowym miejscu, sytuacja zmieniała się i awansowali na „wyższe szczeble” hierarchii zatrudnienia (nie znaczy to, że stawali się bogaci; pracowali nadal za niewielkie pieniądze, ale jednak na lepszych warunkach niż wcześniej). Na mniej płatnych posadach zastępowali ich nowi imigranci. Ludność wsi była tradycyjnie bardzo liczna, o wiele większa niż ludność miast. W ciągu ostatnich kilku dekad na całym świecie następuje jednak gwałtowny spadek liczby ludności zajmującej się rolnictwem. W skali całego świata wynosi ona dzisiaj 50%, a na wielkich obszarach jest to tylko 20%, czy nawet ok. 5%. Rezerwuarn taniej siły roboczej powoli się wyczerpuje, co w dłuższej perspektywie spowoduje nieuchronny wzrost kosztów siły roboczej.

2. Kryzys ekologiczny

Warunkiem utrzymania niskich kosztów produkcji, niezbędnych do wzrostu stopy zysku, czyli coraz większej akumulacji kapitału, jest jak największa ekstermalizacja negatywnych skutków procesu produkcyj-

nego. Przez długie lata fabryki zatruwające środowisko nie płaciły za jego oczyszczanie. Robił to budżet państwowy, a więc wszyscy. Kapitałiści nie byli również odpowiedzialni za to, co stanie się z ich produktami, kiedy wyjdą już z użycia. Obecnie jednak dewastacja środowiska osiąga poziom widoczny dla przeciętnego człowieka, co oznacza większą presję na ustawodawców, aby uchwalili przepisy zmuszające kapitalistów do internalizacji kosztów. Przykładem jest chociażby prawo unijne, zobowiązujące producentów samochodów do ich złomowania, czy podejmowane w Kalifornii próby wymuszenia produkcji bardziej ekologicznych samochodów. Im bardziej zniszczone będzie środowisko, tym większa stanie się presja na zmianę logiki produkcji, co doprowadzi do wzrostu kosztów i obniży stopy zysku, utrudniając tym samym wyjście ze stagflacji.

3. Demokratyzacja

Wraz z postępującą emancypacją krajów peryferyjnych, wzrastają również oczekiwania ich obywateli co do poziomu życia. Darmowa edukacja, ochrona zdrowia i świadczenia socjalne są coraz częściej uznawane za niezbywalne minimum. Dobrym przykładem kryzysu na tym poziomie jest spór o patenty na leki przeciw AIDS. Koalicja państw biednych odmówiła respektowania praw patentowych i pomimo sprzeciwu koncernów farmaceutycznych, prowadzi „piracką” produkcję leków, odpowiadając na zapotrzebowanie swoich obywateli. Jeszcze 50 lat temu byłoby nie do pomyślenia, żeby Tanzania czy Indie dyktowały reguły gry przedsiębiorcom z Niemiec czy Anglii. Innym podobnym przykładem jest fiasko negocjacji World Trade Organisation w Cancun. W ciągu najbliższych lat trend ten będzie się zdaniem Wallersteina umacniał.

4. Atrofia państwa

Państwowe struktury władzy, które tradycyjnie ułatwiały działanie kapitalistom, ustalając korzystne dla nich prawa, stają się coraz mniej wydajne i cieszą się coraz mniejszą legitymizacją w oczach obywateli. Stosując neoliberalną politykę, a więc obcinając wydatki i wycofując się z gospodarki, rządy państwowe same ograniczają swoje wpływy. Teraz nie mogą już ich używać, aby pomagać kapitalistom, jak było to wcześniej.

Do powyższej listy dodać można by jeszcze czynnik piąty, a mianowicie światową dynamikę demograficzną. Państwa Północy mają bardzo niskie – lub nawet ujemne – wskaźniki przyrostu naturalnego. Natomiast Południe eksploduje. W ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat np. ludność Nigerii zwiększy się prawdopodobnie ze stu kilkudziesięciu do około trzystu milionów. Podobnie stanie się w wielu innych krajach. Bogate, ale geriatryczne i kurzące się społeczeństwa Północy będą musiały bronić się przed roszczeniami rosnących populacji biednego Południa.

Zdaniem Wallersteina zaostrzenie się konfliktu jest w takiej sytuacji nieuniknione. Rewolucja jest nieuchronna, ale kapitał nie podda się oczywiście bez walki. *Uprzywilejowani będą próbować stworzyć nowy rodzaj historycznego systemu, który będzie oparty na nierówności, hierarchiczny i stabilny. Mają przewagę w postaci władzy, pieniędzy i informacji do dyspozycji. Niechybnie sięgną po coś pomysłowego i możliwego do realizacji* – napisał Wallerstein niepełna 10 lat temu (podkreślenie moje J.S.). Trudno oprzeć się dzisiaj wrażeniu, że słowa te brzmią jak zapowiedź „globalnej wojny z terrorem”, będącej przecież próbą dalszego narzucania globalnych reguł gry przez najbardziej uprzywilejowanego gracza.²⁾

Jak powinny zachować się w tej sytuacji ruchy antysystemowe? Wallerstein twierdzi, że – wobec krachu istniejącej formacji historycznej – najważniejszym zadaniem jest wypracowanie spójnej i realnej alternatywy, jaka mogłaby ją zastąpić. W przeciwieństwie do Marksa, autor *Końca świata, jaki znamy* nie wierzy w historyczny determinizm. Obecny system musi upaść, bo nie radzi sobie ze swoimi własnymi sprzecznościami. Jest to konieczność wynikająca nie z obiektywnych praw historii, ale z immanentnych cech jego własnej konstrukcji. Wallerstein nie podziela optymizmu *Manifestu komunistycznego*, że kapitalizm musi zostać zastąpiony przez system lepszy i wolny od wyzysku. Rewolucja jest nieuchronna, ale nie musi okazać się zwycięska. Może dojść do wyłonienia się nowego, innego systemu, który wcale nie będzie lepszy od obecnego. Czy tak się stanie, nie wiadomo, jest natomiast pewne, że jeśli kapitalizm ma zostać zastąpiony przez coś lepszego, to musimy mieć jasność, co to ma być. I nie chodzi o górnolotne deklaracje ideałów w stylu „autonomia”, „równość” czy „wolność od ucisku w każdej postaci”. To wszyscy wiedzą. Chodzi o konkrety.

Ruch anty- czy alterglobalistyczny (uważam te etykiety i dyskusje na temat ich zamienności/nieprzystawalności za zjawisko dość bzdurne; lepszym określeniem byłoby „ruch społeczeństwa alternatywnego”, w skrócie RSA, którym będę posługiwał się dalej) jest dzisiaj głęboko podzielony: anarchiści, trockiści, ekolodzy (głębocy, płytki, radykalni i bardziej pragmatyczni), marksiści (tradycyjni, neo- i leniniści), działacze związkowi, populiści, konserwatyści, ruchy religijne (np. kabaliści), feministki (pierwszej, drugiej i trzeciej fali), antyrasiści, itd. Wiemy, co nam się wszystkim nie podoba, ale co do pozytywnych postulatów nie możemy się dogadać. Moim zdaniem triumf RSA w takiej postaci, jaką ma on dzisiaj, bardzo szybko przekształciłby się w degenerację podobną do losu „antykomunistycznej” opozycji po 1989 r. – rozpad na skutek nie dających się uzgodnić wizji światopoglądowych i personalnych animozji.³⁾

Czy istnieje w ogóle jakiś wspólny mianownik? Jeśli nie, to nie ma co liczyć na lepszy świat, bo będzie on z konieczności dominacją jednych nad drugimi. Ale może da się jednak wyartykułować jakieś wspólne „minimum programowe” – zestaw postulatów, na który zgodziliby się wszyscy? Na poniższych stronach chciałbym pokusić się o sporządzenie w kilku punktach takiego minimum. Nie będzie ono zapewne zawierać wszystkich postulatów, wszystkich ruchów, organizacji i jednostek zaangażowanych w RSA. Wydaje mi się jed-

nak, że mogłoby ono być podstawą do stworzenia wspólnej platformy autentycznie obywatelskiej. Niektóre postulaty mają bardzo konkretny charakter, inne są nieco „rozmydlone”, zbyt ogólne i wymagałyby zapewne dalszego doprecyzowania. Ale od czegoś trzeba zacząć.

1. Internalizacja kosztów produkcji przemysłowej, czyli ekonomia realnych kosztów

Ten postulat stawiam na pierwszym miejscu ze względów pragmatycznych. Dewastacja środowiska naturalnego jest moim zdaniem największym problemem spośród wszystkich, jakie wygenerował kapitalizm. Jest też najbardziej obiektywnym i bezdyskusyjnym. Takie zjawiska, jak wyzysk, czy ograniczanie wolności są również realnym problemem, zgadzam się jednak, że można się na ten temat spierać i wyobrażam sobie racjonalną argumentację przeciw tej tezie. Czy wolność formalna jest wolnością, czy nią nie jest? To kwestia filozoficzna i dlatego nie będzie co do niej nigdy zgody. Czy zachodnia korporacja, która otwiera fabrykę w kraju takim jak Indonezja i płaci robotnikom dolara dziennie, wyzyskuje ich, czy też daje możliwość emancypacji? Moim zdaniem wyzyskuje i korzysta z sytuacji, która sama w sobie jest wynikiem wewnętrznej logiki systemu światowego (nad-rozwoj centrum i „niedorozwój” peryferii), ale faktem jest, że spora część populacji Indonezji marzy o tym, aby ktoś chciał ich tak wyzyskiwać. To jest oczywiście wynik fałszywej świadomości, ale z drugiej strony pusty żołądek to argument silniejszy niż dywagacje materializmu historycznego. Wobec tego typu dylematów i sprzeczności dewastacja środowiska prezentuje się jako nagi fakt, do tego bardzo dobrze widoczny. Poza tym środowisko naturalne jest warunkiem *sine qua non* życia w ogóle. Globalna zapaść ekologiczna wyeliminuje tak samo wyzyskiwaczy, jak wyzyskiwanych. Umrą nie tylko kapitaliści, ale razem z nimi anty- i alterglobaliści, więc o środowisko powinniśmy dopominać się w pierwszy rzędzie. Internalizacja kosztów jest też stosunkowo najprostszym sposobem wybrnięcia z impasu, bo pozwala na poprawę sytuacji na drodze autoregulacji: dewastatorów nie trzeba będzie eliminować siłą, bo po prostu zbankrutują. Chociaż raz „niewidzialna ręka rynku” zrobi coś dobrego.



2. Eliminacja nadprodukcji

Koszty nieekologicznej produkcji to tylko jedna strona medalu. Drugą jest gigantyczna nadprodukcja, cechująca istniejący system gospodarczy. Kapitaliści już dawno temu przestali skupiać się na zaspokajaniu istniejących potrzeb i zajęli się kreowaniem nowych. Jakkolwiek bzdurne by one nie były, zapewniają im zysk.⁴⁾ Umożliwia to oczywiście reklama. Twierdzenie o jej głównej informacyjnej funkcji jest jednym z podstawowych mitów społeczeństwa konsumpcji. Reklama ma – poprzez perswazję – produkować potrzeby, o czym mówi każdy podręcznik marketingu. Wyłączając agencje reklamowe, media i kapitalistów, którym pomaga napychać kieszenie, reklama nikomu nie przynosi nic dobrego. Jeśli czegoś potrzebuję, idę do sklepu i kupuję. Jeśli ktoś chce mnie poinformować, do czego służy jego produkt, nie musi się uciekać do technologii i efektów specjalnych rodem z Hollywood. Może mi to najzwyczajniej zakomunikować na opakowaniu. Nie chodzi o problemy „moralne”, jakie rodzi frenetyczna konsumpcja.⁵⁾ Chodzi mi o koszty ekologiczne, a konkretnie o marnotrawienie zasobów naturalnych. Nasza planeta fizycznie nie jest w stanie utrzymać zachodniego stylu życia, jeśli zostałby on zglobalizowany. Kraje bogatej Północy, stanowiące 20% ludności, zużywają 80% zasobów naturalnych. Co gorsza, zużywają je w większości na nikomu nie potrzebne gadżety, których produkcja dodatkowo rujnuje środowisko. To musi się zmienić, jeśli myślimy o jakimkolwiek globalnie sprawiedliwym i możliwym do zrealizowania systemie. Jak to zmienić? To proste: zlikwidować reklamę i marketing. Jeśli ktoś produkuje dobra i usługi realnie ludziom potrzebne, nie ma problemów z utrzymaniem się na rynku. Nie zapominajmy, że handel i produkcja – nawet produkcja przemysłowa – to zjawiska o wiele starsze i o znacznie większym zasięgu, niż współczesny kapitalizm oparty na marketingu. Nie chodzi o to, aby handel i produkcję zlikwidować, ale o to, żeby zmienić ich logikę, prowadzącą do tragicznej nadprodukcji. Najprostszym sposobem jest, moim zdaniem, wyeliminowanie nienaturalnego i szkodliwego „podkręcacza” w postaci reklamy.⁶⁾

3. Inkluzywny mechanizm podziału zysków

Z punktu widzenia społecznego, problemem współczesnego świata nie jest wypracowanie większego produktu globalnego, ale jego bardziej sprawiedliwa dystrybucja. Uważam, że przy dzisiejszych możliwościach technicznych i przy założeniu, że produkujemy w sposób bezpieczny dla środowiska, Ziemia jest w stanie zapewnić dobrobyt populacji ludzkiej o wiele większej niż obecna. Gospodarka, jako podsystem ogólnego ekosystemu, jest pewnym mechanizmem przetwarzania bogactw naturalnych i siły ludzkiej. Z punktu widzenia wydajności, przetwarzanie idzie doskonale. Problem leży w tym, jak i na co przeznaczane są jego efekty. Kapitał materialny jest dzisiaj w niewłaściwy sposób rozprowadzany. I to niewłaściwy nawet nie z punktu widzenia moralnego, ale pragmatycznego, utylitarystycznego, przez który rozumiem dobrobyt jak największej liczby jednostek ludzkich. Kilku set miliardów posiada łącznie tyle pieniędzy, co najbiedniejsza połowa świata. Co gorsza, oni z tych pieniędzy nie korzystają. Są to zakumulowane zasoby, które niczemu nie służą. Bo jaka jest różnica – z pun-

ktu widzenia subiektywnego przeżycia – czy ma się 15 czy 30 miliardów dolarów? Poza samą świadomością posiadania, oczywiście. Żadna! Żeby poprawić świat nie trzeba by nikomu niczego zabierać, w sensie pozabawiania kogoś elementu jego codziennej egzystencji (auta, domu, jachtu, samolotu itp.). Wystarczyłoby rozdysonować to, co został zakumulowane i do niczego poza samą akumulacją nie służy.⁷⁾ Nadmierna akumulacja jest prostą pochodną prywatnej własności środków produkcji, bo największe zyski czerpie właściciel. Dlatego powinniśmy doprowadzić do uspołecznienia środków produkcji. Nie chodzi absolutnie o system podobny do tego, jaki znaleźliśmy z czasów PRL. Środki produkcji nie były wtedy wcale uspołecznione, lecz znacjonalizowane. Różnica jest podstawowa, bo za czasów komunizmu obywatele wcale nie byli właścicielami czegokolwiek. Właścicielem było państwo i odgrywało rolę jedynego kapitalisty. Było więc monopolistą i dlatego wyzysk oraz alienacja osiągnęły w komunizmie poziom maksymalny. Modelem społecznej własności środków produkcji jest klasyczna spółdzielnia, w której zysk z handlu bądź produkcji jest dystrybuowany sprawiedliwie wśród wszystkich członków. Zwróćmy uwagę, że jest to rozwiązanie znacznie bardziej motywujące niż obecny system pracy najemnej, ponieważ korzyści każdej jednostki są bezpośrednio proporcjonalne do jej wysiłków. Nie ma pośredniej instytucji właściciela-kapitalisty, który arbitralnie decyduje o tym, jak wysokie mają być pensje i co zrobić z resztą wypracowanego dochodu. System spółdzielczy pozwala również na demokratyzację gospodarki, co jest jedynym sposobem zlikwidowania rządów korporacji, z jakimi mamy dzisiaj do czynienia. Ponieważ ruch spółdzielczy ma długą historię i jest doskonale opracowany zarówno teoretycznie, jak i praktycznie, nie będę poświęcał mu tutaj więcej miejsca.

4. Niezależne media

Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość napisał George Orwell w powieści 1984. Przez lata, jakie upłynęły od powstania tej książki, panowało powszechne przekonanie, że opowiada ona metaforycznie o totalitarnym ustroju Związku Radzieckiego. Taka była też może intencja autora, który po anarchistycznych doświadczeniach w Hiszpanii darzył moskiewski reżim szczerą nienawiścią. Dzisiaj jednak wydaje się, że maksyma ta doskonale opisuje działanie nowoczesnych społeczeństw „demokratycznych”, w których faktyczną władzę – rząd dusz – sprawują media. Ale media te nie są oczywiście niezależne, nie mówią we własnym imieniu. Media są albo prywatne, albo państwowe i takie też interesy promują. We współczesnym świecie prywatne siły rynku stopiły się z państwowymi strukturami władzy do tego stopnia, że powyższe rozróżnienie nie ma zbyt dużej mocy wyjaśniającej. Demokracja to parawan dla faktycznej oligarchii. Nie trzeba sięgać aż do USA, gdzie obecna administracja to ludzie w 90% związani z wielkim biznesem. Znamy dość przykładów z własnego podwórka. Polski premier i prezydent spotykają się z najbogatszym Polakiem, aby zapytać go, kogo najchętniej widziałby na stanowisku prezesa spółki, w której ma zaledwie 5% udziałów. Władze Warszawy wydają 20 milionów złotych na zorganizowanie konferencji prywatnej organizacji, jaką jest Europejskie Forum Ekonomiczne. I tak dalej.

Przypadków cenzurowania mediów ze względu na interesy rządów lub prywatnych firm jest mnóstwo. Ostatnio mówiło się o tym w związku z zamieszczeniem wokół francuskiego „*Le Figaro*”. O wiele mniej, a raczej w ogóle, nie informowano o cenzurowaniu przez Fox News reportażu na temat działalności Monsanto, amerykańskiego giganta zajmującego się m.in. produkowaniem żywności modyfikowanej genetycznie. Bardzo częste jest też zjawisko autocenzury. Media, świadome swojego uzależnienia od reklamodawców, usuwają lub zmiękczyają niewygodne informacje – tak np. francuskie media zrezygnowały z relacjonowania akcji wymierzonych w koncern McDonalds w obawie przed utratą jego reklam.

Wolne media to podstawa wolności i demokracji – z tym zgadzają się właściwie wszyscy, ale niestety większość uważa jednocześnie, że mamy już wolne media, kiedy tak bynajmniej nie jest. Wolne i niezależne media oczywiście istnieją, ale są zjawiskiem marginalnym. Powinny natomiast stać się obowiązującym modelem mediów publicznych, jeśli te ostatnie mają pełnić jakąkolwiek pozytywną rolę w społeczeństwie, a nie tylko „realizować” swoją „misję” poprzez nadawanie marnej jakości programów na temat biografii romantycznych wieszczów.

5. Samorządność i ograniczenie władzy

Państwo narodowe jest formacją społeczno-polityczną ściśle związaną z rozwojem kapitalizmu, co również przekonująco demonstruje Wallerstein w swoim monumentalnym dziele dotyczącym historii i współczesności systemu światowego (*The World System*). Największym grzechem państwa narodowego jest skupienie zbyt dużej władzy – politycznej, militarnej, gospodarczej, obyczajowej i każdej innej – w ręku stosunkowo niewielkiego aparatu administracji. Władza ze swojej istoty deprawuje. Na to niewiele da się prawdopodobnie poradzić. Można natomiast uniknąć zbyt wielkiej deprawacji, likwidując zbyt duże koncentracje władzy. Maksymalne rozproszenie i minimalizacja – takie powinny być zasady organizowania wszelkich struktur władzy. Idealem społeczno-politycznym jest moim zdaniem samorządność i autonomia. Ale samorządność rzeczywista, czyli nie taka, która polega na wyborze, kto będzie za nas decydował, ale na możliwości samodzielnego decydowania o losach swoich własnych i swej najbliższej wspólnoty. Z tego powodu wszelkie ośrodki decyzyjne trzeba przenieść jak najbardziej w dół. Referendum jest o wiele lepszym sposobem rządzenia, niż przerost władzy parlamentu, rzędu i prezydenta, z którym mamy do czynienia w obecnym systemie. Centralizacja władzy leży w interesie kapitalistów: wystarczy przekupić bądź omamić kilku państwowych dygnitarzy, aby na dużym terenie zapewnić korzystne dla siebie prawo. Z samorządami jest trudniej. Po pierwsze jest ich więcej. Po drugie inaczej podejmuje się decyzję dotyczącą abstrakcji takiej, jak państwo czy naród, a inaczej, jeśli samemu można odczuć jej skutki. Wielu polityków zgadza się na składowanie w swoich krajach odpadów z elektrowni atomowych. Ilu zgodziłoby się na składowanie ich pod swoim domem albo na podwórku szkoły, do której chodzą ich dzieci? Idealem byłoby oczywiście całkowite pozbycie się obecnego systemu przedstawicielskiego, który rozmywa odpowiedzialność i sprowadza grę polityczną do grillowania kielbasy wyborczej podczas wie-

ców organizowanych raz na cztery lata. Nie wiem jednak, czy byłoby to możliwe. Na pewno jednak system przedstawicielski można i należy ograniczyć.

Można go również znacznie poprawić. Elementem koniecznym byłaby na przykład likwidacja marketingu politycznego, czyli zinstytucjonalizowanego sposobu wciskania wyborcom kłamstw przy pomocy mediów. Jeśli nawet wybory przedstawicieli władzy mogłyby mieć jakiś sens, to na pewno nie mają go w obecnej sytuacji, kiedy nie głośnie się na realnych polityków, ale na ich medialne wizerunki. Marketing polityczny jest wymiernym złem. Dzięki niemu m.in. do władz dostają się osoby tego pokroju, co Andrzej Lepper. Specjaliści od marketingu politycznego, tacy jak np. Piotr Tymochowicz, powinni trafić do więzienia za oszustwo, bo jak inaczej można nazwać pakowanie g... w błyszczący papier i wmawianie ludziom, że to czekoladka?

6. Świat, w którym zmieści się wiele światów

Wartości są niezbędnym elementem życia. Neoliberalne kłamstwo głosi, że w idealnym świecie wszyscy dążą do realizacji własnych interesów i z tego w jakiś magiczny sposób powstaje wspólne dobro. Praktyka wskazuje jednak, że powstaje raczej tylko i wyłącznie wspólne zło: dewastacja środowiska, wyzysk, nietolerancja, prawo pięści i wykluczenie słabych albo „innych”. Problem z restytucją świata wartości i ideałów polega na tym, że stare wartości się zużyły. Nie da się budować dzisiaj otwartego społeczeństwa w oparciu o patriarchalne wartości wywiedzione z wiary w chrześcijańskiego boga. Jest to poniekąd problem języka, ponieważ rynek i religia to jedyne dyskursy, jakie istnieją dzisiaj w sferze publicznej. Dlatego nowe wartości musimy stworzyć sami w procesie społecznej negocjacji, opierając się na dwóch podstawowych zasadach: solidarności i empatii. W tym postulatcie zawiera się to wszystko, czego nie ma w poprzednich: równouprawnienie kobiet, tolerancja dla mniejszości seksualnych i etnicznych, prawa zwierząt itp.

Czy to wszystko? Powyższe sześć postulatów nie wyczerpuje zapewne wszystkich aspektów alternatywy dla istniejącego obecnie i, zdaniem Wallersteina, upadającego kapitalizmu. Uważam je jednak za najważniejsze i, co więcej, wspólne dla multum ruchów, organizacji, frakcji, światopoglądów i jednostek zaangażowanych dzisiaj w RSA. Co ważne, mają one charakter kumulatywny: są ze sobą powiązane, ale nie musiałyby być jednocześnie wprowadzone w życie jednocześnie. Nie kierują się logiką wszystko-albo-nic, ale raczej logiką stopniowania o wiele bliższą, moim zdaniem, naturze świata. Wprowadzenie w życie któregośkolwiek z nich – albo nawet któregośkolwiek w jakimkolwiek stopniu – zmieniłoby sytuację na lepsze. Osobiście jestem, z jednej strony, zwolennikiem zmian radykalnych i kompleksowych. Nic z powyższej listy nie może być osiągnięte bez walki (niekoniecznie w rozumieniu walki na pięści; walki w sensie celowo zorientowanej i systematycznej aktywności) i im więcej udało się zrealizować, tym słabszy byłby potem opór systemu, który straciłby w ten sposób nieco terytorium. Z drugiej jednak uważam, że nie ma zmiany na lepsze zbyt małej, aby nie było warto jej wprowadzać.

System przedstawicielski można i należy ograniczyć. Można go również znacznie poprawić. Elementem koniecznym byłaby na przykład likwidacja marketingu politycznego.



Moje postulaty łatwo odrzucić jako utopię. Ale czy rzeczywiście jest to utopia? Takiego systemu na pewno na Ziemi nigdy nie było. Ale czy nie mogłoby być? Czy jest w tym coś istotowo sprzecznego z głębszym porządkiem świata? Nawet jeśli tak, to ciężar dowodowy spoczywa na tych, którzy uważają powyższe propozycje za utopię. Ja sam nie mogę udowodnić, że jest inaczej, nie da się bowiem udowodnić twierdzeń negatywnych. Najczęstsze oskarżenia, jakie padają pod zarzutem podobnych „utopijnych” propozycji, to twierdzenie, że są one niezgodne z „naturą ludzką”. To jest jednak bardzo śliski argument i łatwo się na nim wywrócić. Ten kto go wygłasza, najczęściej myli kulturę z naturą i wydaje mu się, że jeśli coś nie mieści się w ramach pojęciowych jego kultury, to jest sprzeczne z naturą ludzką w ogóle. Tymczasem wiedza zgromadzona przez antropologów na temat istniejących dzisiaj i znanych z historii kultur dowodzi, że działają się na świecie rzeczy, o których nie śniło się zachodnim filozofom. Wielkie cywilizacje nie znające w ogóle pieniędzy ani handlu, jak kultura Inków (a ponoć chciwość należy do „natury ludzkiej”), społeczeństwa zbieracko-łowicze, których członkowie aktywnie dążyli do ograniczenia ilości posiadanych rzeczy w celu zachowania wolności i swobody poruszania się (a podobno człowiek „ze swojej natury” zawsze chce więcej), dobrowolne użyczanie gościowi własnej żony dla celów se-

ksualnych, jak w niektórych plemionach Eskimosów (a podobno zazdrości o kobietę nie da się wypenić z męskiej psychiki) itd. itp. Wniosek na temat natury ludzkiej, jaki płynie z tej wiedzy jest taki, że jeśli w ogóle ona istnieje, jest raczej pewnym zbiorem możliwości, pewnym repertuarem zachowań, spośród których kultura w procesie indywidualnego rozwoju jedne wzmacnia, a inne tłumi. Jest więc w naturze ludzkiej tak samo chciwość, jak i hojność, tak samo egoizm, jak i altruizm, tak samo przywiązanie do dóbr materialnych, jak i zupełny brak zainteresowania nimi. Człowiek jest, mówiąc językiem egzystencjalistów, bytem, którego egzystencja wyprzedza esencję, co oznacza, że jest zaledwie pewnym projektem i może zrobić z siebie to, co mu się tylko spodoba.

Jakkolwiek sprawa miałaby się z naturą ludzką, nie uważam, aby budowanie utopii było zajęciem czczym i pozbawionym pożytków. Marks potępiał wszelką utopijność i opowiadał się za stosowaniem metody rygorystycznie naukowej. Jednak nauka, jaką znał, była innym systemem wiedzy niż nauka dzisiejsza. Determinizm – obecny chociażby pod postacią wszechwładzącego demona La Place'a – był w nią głęboko wpisany. Jest to jeden z powodów, dla których Marks upierał się przy deterministycznej wizji dziejów ludzkości, przebiegających w nieubłagany sposób od hordy pierwotnej do komunizmu. Wallerstein pod koniec swojej książki odwołuje się do innego modelu nauki, opartego na termodynamice i analizie systemów nieliniowych. Ta nowa wiedza buduje zupełnie inny obraz świata, w którym nie ma determinizmu i w którym *skończyły się pewności*, aby użyć wyrażenia z tytułu książki noblisty Ilyi Prigogine'a. Dlatego Wallerstein zachęca do uprawiania „utopistyki” – snucia domysłów na temat przyszłości, badania możliwych scenariuszy rozwoju i konstruowania alternatywnych modeli społecznej rzeczywistości. Bo jeśli inny świat jest możliwy, to trzeba przede wszystkim wiedzieć, jaki to ma być świat.

Jan Sowa

- 1 Por. chociażby popularny artykuł na temat teorii Nikolai Kondratieffa: <http://www.angelfire.com/or/truthfinder/index22.html>
 - 2 Nie jest to bynajmniej teoria spiskowa. Cel ten jest zdefiniowany jasno w projekcie „New American Century”, zakładającym, że – poprzez rozbudowę siły militarnej – USA zdoła nadal kształtować ład światowy. Pod projektem tym w 1997 r. podpisali się m.in. Donald Rumsfeld, Dick Cheney i Paul Wolfowitz. Por.: <http://www.newamericancentury.org>. Krytyczna analiza: http://en.wikipedia.org/wiki/Project_for_the_New_American_Century.
 - 3 Małą próbka tego, co by się działo, była żenująca dyskusja tocząca się kiedyś na indymediach: <http://poland.indymedia.org/pl/2003/12/3450.shtml>.
 - 4 Do jakich absurdów może posunąć się produkcja nikomu nie potrzebnych gadżetów dowodzi sklep internetowy SkyMall: <http://www.skymall.com>. Znajdziemy w nim m.in. półmisek z wieszakiem na banany, fotokomórkę regulującą wielkość strumienia w kuchennym kranie oraz luksusową rampę ułatwiającą pieskom wychodzenie z auta.
 - 5 O bardziej kompleksowej i systematycznej krytyce społeczeństwa konsumpcji pisałem już gdzie indziej: Por. Jan Sowa, *System konsumpcji, czyli o co gramy*, [w:] Tenże, *Sezon w teatrze lalek*, Rabid, Kraków 2003.
 - 6 Ale nie jest ona oczywiście złem samym w sobie. Jeśli ktoś wymyśli lepszy sposób na pozbycie się nadprodukcji, nie będę o reklamę kruszył kopii.
 - 7 Taki argument przeciw kapitalizmowi wysunął Max Weber: jest to system materialnie nieracjonalny, bo nie mający końca akumulacja kapitału nie prowadzi do żadnego innego celu poza samą akumulacją.
- ★ Podobieństwo nazwy do Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego Janego Waluski nie jest zamierzone.